WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 47. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 23 Listopada 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Ks. CZESŁAW ORACZEWSKI.

SAMOWIEDZA NARODU.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w całej Polsce dokonywa się dziś olbrzymia praca samowiedzy zbiorowej. Zbiorowa samowiedza nie jest urojeniem; istota jej wprawdzie jest mniej uchwytna, niż świadomość jednostki, ponieważ objawia się w wyższym planie istnienia. W oddzielnej jednostce podlega ona rozwojowi stopniowemu i przedstawia u różnych ludzi stadya tego rozwoju.

Społeczeństwo wówczas posiada swoją samowiedzę, jeżeli w niem istnieje szersza warstwa ludzi, zdających sobie sprawę: 1-o z odrębności danego społeczeństwa; 2-o z jego rozwoju historycznego; 3-o z cech istotnych jego kultury; 4-o z warunków, interesów żywotnych, potrzeb i zadań jego życia i 5-to z posłannictwa jego w kulturze ogólno-ludzkiej.

Samowiedza społeczna najdoskonalej wyraża się w organizacyi państwowej, wyrosłej z gruntu społecznego i przystosowanej do właściwości życia danego społeczeństwa.

Samowiedza społeczna jest konieczną, znamienną cechą, która charakteryzuje każdy naród. Bez niej społeczeństwo narodem być nie może. Dowodzą tego liczne fakty historyczne, a przedewszystkiem, to rzucające się w oczy zjawisko, że każde społeczeństwo, osiągnąwszy pewien stopień rozwoju, pewną samowiedzę, dąży nieprzeparcie do wyrażenia jej w postaci własnego organizmu państwowego. Jest to konieczność dziejowa, jest to warunek sine qua non życia społecznego: być albo nie być w świecie socyalnym.

To „być albo nie być" zależy od tego, czy samowiedza społeczna ma charakter czynny, czy też bierny. Przybiera ona bowiem w różnych okresach życia społecznego mniej lub więcej jeden albo drugi charakter. Mamy okresy upadku i wzmożonego tempa życia, okresy rozkładu nawet i ożywionej przebudowy. Zdrowie i silne społeczeństwo ma samowiedzę czynną [1]). Z losami narodu i przedmiotowymi warunkami jego bytu zawsze i ściśle jest związany charakter jego samowiedzy zbiorowej. Samowiedza ta może się wzmacniać i pogłębiać lub też słabnąć i rozpraszać się; może ona wchłaniać w siebie nowe ożywcze pierwiastki, lub pozbywać się dawnych; słowem—ulega rozwojowi w dodatniem lub ujemnem znaczeniu, rokując w pierwszym przypadku danemu społeczeństwu pomyślną przyszłość, w drugim zanik indywidualności zbiorowej i niechybny rozkład.

[1]) Por. L. Zarzecki. O wychowaaiu narodowem.

Mark Twain w książce swej o Joannie D'Arc tak mówi: „Joanna powiedziała Francyi całej, że ma duszę bohatera, powiedziała to francuskiej jaźni narodowej; wówczas nie orężem, nie politycznemi rachubami, tylko tem dziwnem zrządzeniem stało się, że kiedy dawniej stu Francuzów uciekało od dziesięciu Anglików, teraz na wieść o tem, że Dziewica Orleańska jest w wojsku, Anglicy nie liczyli, nie zestawiali ilości wojsk, ale ustępowali zawczasu, i wyzwalała się Francya od najazdu, bo Francuzi zobaczyli w sobie Francyę; już tedy nikt im nie mógł jej zabrać, bo żywa była w nich.

Nie stało się to przez wyrównanie różnic między stronnictwami, ani przez kompromis, ale przez jednolitość w psychice narodowej, która gdy zakwitnie, to zewsząd, z nieszczęść nawet i bólu soki swe czerpie. Jest ona jednolita i prosta, jak kolumna Zygmunta, handlować nią i odważać na łuty nie można; albo jest, albo jej niema.

Ponad małością krótkowzrocznych kombinacyi i przetargów, ponad bladością małych czcicieli groźnej wielkości, pełnych bojaźni i niewiary, wstaje samowiedza narodu nie z soli i nie z roli, jeno z tego, co boli, a „jeśli powie komu, że jest on bohaterem, ten ktoś uwierzy w to i stanie się bohaterem“ [1]).

Taką samowiedzę narodową powinna dziś odnaleźć psychika polska w krwi i pożarach strasznej wojny.

Nie chodzi tu bynajmniej o taką czy inną „orjentacyę“, ani o nadzieje i przewidywania konjunktur politycznych, mniej lub więcej zawodnych; chodzi o trwalsze wartości psychiczne polskie, dla których chwila obecna jest z jednej strony kamieniem probierczym, a z drugiej siłą kształcącą.

Wybuch wojny ujawnił odrazu wybitne braki i sprzeczności w samowiedzy narodowej, w pojmowaniu kierunku drogi, jaką naród nasz dążył i dąży ku odrodzeniu. Już pierwsze dni sierpniowe 1914 r. nie tylko pomiędzy Galicyą i Królestwem, ale nawet wśród nas samych, w Warszawie, spowodowały tę przepaść myślową, jaka się stała wyrazem tragedyi polskiej, obecnie najstraszliwszej. Rzecby się chciało, iż w R. P. 1914-ym Bóg Polakom pomieszał języki, że się nie byli w stanie porozumieć co do naczelnej kwestyi bytu narodowego. Powstały wtedy owe osławione „orjentacye“, z których każda zbawienie jedynie upatrywała właśnie w kierunku swego hasła i każda przyszłość narodu wiązała ze zwycięstwem, tego czy innego wymiaru toru własnego.

Doświadczenia okresu lat dziejów porozbiorowych, bolesne zawody i klęski, jakie Polskę, dzięki najróżnorodniejszym konjukturom politycznym, wielokrotnie spotykały, nie zdolne były otrzeźwić umysłów politykujących. Praca pokoleń, budujących przyszłość narodu na własnych podstawach, a nie na rachubach zewnętrznych, poszła wniwecz, zapewne pod wpływem oczywistości istnienia i wagi porozumień, przymierzy i związków [2]).

Rozumny polityk dzisiaj nie martwiłby się o to, że w Polsce są partye. Niechby były, ale prawdziwe, szybszy byłby rozwój stosunków, gdyby praca odbywała się w pewnej emulacyi i wszechstronnem oświetleniu dróg.

Ale gdy zasadniczy podział w społeczeństwie ma podstawę głębszą, mianowicie na terenie elementarnego odczuwania jaźni narodowej, gdy ludzi dzieli różność inspiracyi, gdy jedni nieświadomie biorą cudze inspiracye za swoje, a wewnętrzne ogłaszają za zbrodnię i załatwiają kosztem narodu cudze interesy, wtedy już nie partye ścierają się ze sobą, ale naród ściera się z niezorganizowanym jeszcze żywiołem.

Podział na stronnictwa jest koniecznością niejako techniczną działania politycznego, ale dokonywać się musi na poziomie samowiedzy narodowej, wszystkim stronnictwom wspólnej.

Dziś w narodzie potrzeba obudzenia powszechnej świadomości zagadnień, oswojenia z terminami i techniką pracy narodowej. Życie nas obecnie ku temu prowadzi. Setki nowych wybrańców, obdarzonych mandatami, stają na posterunkach, z których ogarniać będą musieli zagadnienia narodowego bytu. Wyborcy, którzy ich powołają, muszą dobrze zastanowić się nad zadaniami Polski. Instytucye państwowe polskie zatrudniać będą tysiące pracowników nieznanego od dziesięcioleci typu, który stworzyć trzeba jak najprędzej [3]).

Pracownik polski to przyszły działacz, tworzący życie narodowe w warunkach przełomowych dla wszelkich typów organizacyjnych. Opanowanie techniki pracy nie może mu dziś wystarczać do spełnienia odpowiedzialnych zadań narodowych. Musi on mieć jasną samowiedzę potrzeb Polski i własnego działania i musi działać w atmosferze zrozumienia i pomocy ze strony ogółu.

Naród nie zorganizowany w samowiedzy, nie ma żadnych zamiarów i zadań. Właściwie niema wtedy narodu. Naród jest postacią świadomości zbiorowej. O tyle istnieje, o ile rozróżnia swą jaźń i jest zdolny swój byt projektować.

(D. c. n).

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

17)

I ta niesłychana wytrzymałość chłopska! „Szliśmy przez 40 i 6 dni piechotą—pisze jeden, bo maszyna tylko do Orenburga idzie, a od Orenburga, do miasta Czeluby szliśmy piechotą 800 wiorst, a od miasta Czeluby to dali nam furmanki i jeszcze 200 wiorst odwieźli — i teraz zostajemy blisko tobolskiej gubernji. O mój Boże! jakaż ta katolicka wiara droga i nieoceniona, a jaka złemu duchowi straszna i przeciwna, jakie on nam za nią krzywdy wyrządza i usiłuje wszelkiemi sposobami nas od niej oderwać, czego nas Boże ratuj i zachowaj od takich sideł i natarczywości. W tej dokuczliwej podróży przeszliśmy ogromne lasy i pochmurne pustynie, a w nich kamieniste góry i pagórki, skały, jaskinie i doliny, gdzie żyją dzikie zwierzęta, drapieżne niedźwiedzie i białe wilki“. Inny list tego samego wygnańca tak się zaczyna: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Posyłam moje najserdeczniejsze i najpokorniejsze podziękowanie drogiemu panu, a także drogiej pani i wszystkim pańskim dziatkom, paniczom i panienkom za tak drogi i miły gościniec mi przysłany—i za odwiedzenie mnie pańskim listem na tem nieszczęśliwem sybirskiem wygnaniu, za co mile i pokornie dziękuję oraz z moją żoną i dziatkami naszemi za taką czułość serc pańskich, jako prawdziwych chrześcijan i katolików“. — Te i tym podobne zwroty dowodzą, kto pamiętał o biednych unitach i jakie stosunki łączyły służbę, gospodarzy—i dwory na Podlasiu.

W orenburskiej gubernji rząd kazał pobudować dla wygnańców domy i wymierzyć im po 10 morgów gruntu — wzamian za gospodarstwa zabrane im w ojczyźnie—mieli się podpisać i na wieki pozostać na osiedleniu. Po wielekroć oszukiwani co do podpisów—wiedzieli, że gdy przyjmą grunta będą zapisani jako prawosławni — i wyrzekną się niejako swoich własnych gospodarstw — i ci zupełnie bezbronni ludzie zdołali na obczyźnie oprzeć się intromisji do nowych domów, nie przyjęli gruntów, nie podpisali się.—„Prędzej my Plewnę wzięli, jak was namówić iść w te izby“—klął naczelnik powiatu. W wielu listach powtarza się opis tego bohaterskiego oporu. „Tak nas przywieźli do Czeluby i dawali nam ziemię, ale my się odkazali od tej ziemi i mówiliśmy, że my stracili żonę i dzieci i majątek z dziadów i pradziadów, a tej co nam dajesz tutaj ziemi nie chcemy i nietylko ziemi, ale i złotych gór. Męczyli nas różnemi sposobami cały rok i dawali nam kwaterę i karmowe przez cały rok do maja i męczyli różnymi sposobami, żeby nas oszukać, ale my przy pomocy Boskiej oszukać się nie dali. A oni przez zimę wystawili nam izby dla każdej familji i 13 czerwca nas wygnali z kwatery i karmowe co nam dawali po 8 kop. to odkazali i zegnali nas wszystkich do kupy — i kazali nam iść do tych izb. Aleśmy nie chcieli iść i mówiliśmy: siłąście nam wzięli majątek, ale siłą nam nie dacie. I pokładliśmy się na ziemię. — Naczelnik kazał nas wszystkich powiązać. Wiązali i bili i na fury kładli i do drabin przywiązywali, po 10 ludzi na jedną furę, aż się krew lała z nosów i rąk. I zawieźli nas do tych izb i pozwalali nas na drogę i rozwiązali. A naczelnik odczytał, która izba komu przeznaczona, ale kto wprzód do lepszej izby wejdzie, to będzie jego. Ale nikt nie podniósł głowy, tylko leżeli na ziemi. A kiedy naczelnik odjechał — wtedyśmy powstali i poszli precz

[1]) Por. W. Makowski. O psychice narodowej. Myśl Polska. Warszawa 1916. Zesz. IV.

[2]) Por. Dr. W. Kłyszewski. Orjentacye polityczne polskie.

[3]) Por. Kultura Polski. Zadania pracy kulturalnej. Zesz. 1.

z tej wsi. Kazał nas gonić i pyta: „gdzie idziecie?" A my: „gdzie nas oczy poniosą".—Przyjechał później gubernator—spisał raport z nas 130 dusz i namawiał, żebyśmy poszli do izb. Ale my odpowiedzieli: „Poślijcie nas do katorgi, albo śmierć dajcie". A on odpowiedział: „tu wam katorgi, tu i tak zginiecie—i pojechał".

Za chlebem po żebraniu każdy chodził, bo nie było grosza do żniw. Niektóre kacapy z miłosierdzia nas przezimowały. A we żniwa trochęśmy zarobili — to dotychczas z tego żyjemy", — a jakież serdeczne zakończenie tego listu: „Ach Ojcze duchowny — bardzo grzecznie ojciec i dobrze zrobił, że te pieniądze zakrytym listem przysłał, że te kacapy nie wiedzą, bo oni bardzo łakomi na pieniądze, że tu za grosz i zabiją człowieka. Bo tu się lud wala po drogach, że gorzej jak w naszym kraju psy. Ach, najukochańszy Ojcze duchowny, upadamy do stóp waszych i prosimy o błogosławieństwo".

Jeżeli korespondencja taka dochodziła do orenburskiej gubernji i przez dłuższy czas była, jak widzimy, balsamem dla duszy zesłańców—to dochodziły także misje w głąb Chełmszczyzny i Podlasia—do lasów międzyrzeckich i nadbużańskich.

(D. n.).

Wiec kobiet polskich.

Dzień 10 listopada tak pamiętny dla naszego kraju zapisał się też szeregiem wieców. Wiec kobiet zapełnił salę Muzeum po brzegi. W słowach powitania D-r. Budzińska - Tylicka entuzyastycznie podniosła szczęśliwość chwili obecnej, która przynosi dla kraju wyzwolenie, kobietom udział w przyszłym sejmie prawodawczym. Na przewodniczącą obrano d-r. Daszyńską-Golińską, która zaznacza, że stanowisko kobiet polskich w wojnie wszechświatowej było zawsze niepodległościowe; pracując społecznie, nie zapomniały o sprawie swojej i dziś na całym świecie zyskują uznanie. Dr. Daszyńska - Golińska na asesorki wiecu wybrała: pp. Stankiewiczównę, d-rową Leszczyńską z Wilna, Pyrowiczówną, Kotarbińską i Waśniewską.

Pozdrowienie od Towarzystw demokratycznych polskich w Rosyi odczytał p. Babiański. Był on świadkiem narodzin wolności kobiet w Rosyi i uważa, że Polska będzie elementem konsolidującym stronnictwa demokratyczne u nas.

Dr. Daszyńska-Golińska mówiła: „O stosunku państwa do kobiet". Państwa swe rządy opierały na przemocy, walka z nią była uciążliwa, jednakoż podczas wojny nawet konserwatywna Anglia rozszerzyła prawa kobiet, tembardziej Polska przed sejmem musi powołać do współpracy kobiety, gdyż one zawsze okazywały większą etykę w życiu i sprawach społecznych.

Rząd lubelski powołuje do udziału w przyszłym sejmie wszystkich bez różnicy płci. Wiek obowiązujący lat 21, przynajmniej 3 miesiące pobytu w danej miejscowości, gwoli zaznajomieniu się z potrzebami lokalnemi i niekuralnościami sądowemi. Zwołanie jaknajszybsze konstytuanty. Wybory muszą być powszechne; prawo czynne przysługuje każdemu, prawo bierne należy się dojrzalszym.

Nie przywilej, ale prawo ma stanowić o wszystkiem, dlatego głosowanie winno być tajne bezpośrednie, osobiste i proporcyonalne, pozwala ono mniejszościom wybierać swych posłów.

W parlamencie angielskim zasiada 600 posłów, francuskim 300. W Polsce wola ludu będzie decydowała o przyszłym ustroju, potrzeba przejęcia się obowiązkami względem ojczyzny. Musi ona kierować wszystkiemi.

Profesor Sujkowski zabiera głos: „O kobiecie w polityce".

Jedyną szkołą wolności jest wolność sama. Kobiety w Skandynawji zyskały prawa polityczne, w Islandyi mają te prawa od lat 35, od tego czasu walka weszła na inne tory.

Przesąd o niższości kobiet zmniejszy się, skoro kobiety dostaną się do sejmu, bardziej uczciwe od mężczyzn wniosą pierwiastek etyczny do walk politycznych. W przyszłości nie będą potrzebni Machiawelowie, prawość i prostota będą miały większe znaczenie. Kobiety będą dążyły do większego wykształcenia, nawet skrajny konserwatyzm nie boi się kobiet wykształconych. Siłą będzie praca, która podniesie ich człowieczeństwo.

D-r. Sadowska mówiła o zadaniach chwili obecnej. Na kongresie kobiet w 1910 r. w Stokholmie, Selma Laferlöf, twierdziła, że złoty wiek przyjdzie, gdy kobiety wspólnie z mężczyznami kraj urządzać będą. Nasi wielcy poeci Słowacki, w „Królu Duchu" i Krasiński w „Niedokończonym poemacie" przepowiadają lepszą przyszłość kobiecie. Dziś ona wespół z mężczyzną pracować nad urządzeniem kraju jest zmuszona. Kobiety powinny pracować w partyach, w zrzeszeniach, urządzać wiece, utworzyć delegacyę kobiet z trzech zaborów. Mówczyni podała wniosek powitania komendanta Piłsudskiego i wyrażenia jednocześnie przekonania, że kobieta polska razem z mężczyzną będzie pracować nad utworzeniem praw obowiązujących w Polsce.

Następnie przy mównicy stanęła jeszcze D-r. Budzyńska-Tylicka: „W 16-tym wieku odmawiano kobietom duszy, sprawiedliwości względem kobiet nie było, ale przychodzi dzień wyzwolenia. Chłop na zjeździe ludowym powiedział, że bez baby nic nie poczyna. Zbliżają się wybory do konstytuanty i do sejmu. Niech chociaż połowa kobiet, a nawet czwarta część mieszkających w Polsce stanie do urny wyborczej, ale trzeba stanąć i umieć skorzystać z praw. Stanowisko kobiet w Sejmie jest wielkie; reform potrzeba dużo, czekają paragrafy kodeksu cywilnego, odbierające im prawo korzystania z zarobków, prawo obyczajowe i t. p. Sejm będzie dotykał życia kobiecego i tu głos kobiety-posła będzie ważny, musi ona strzedz swych praw. Komitet centralny równouprawnienia politycznego walczy o te prawa, ale niezbędnem jest, by kobiety wzięły udział w pracach przygotowawczych. Rząd Lubelski ogłosił jako wice-ministra pracy znaną działaczkę p. Moraczewską, z Krakowa, jako wice-ministra oświaty p. Radlińską, też z Krakowa. D-r. Budzińska-Tylicka zakończyła swe przemówienie okrzykiem: „Nie czekać, ale zdobywać trzeba" i postawiła wnioski:

1) Wiec kobiet uznaje prawa polityczne kobiet za fakt dokonany;

2) Żąda powołania kobiet do prac przedwstępnych.

D-r. Daszyńska - Golińska odczytała w tejże chwili otrzymane zawiadomienie, że rząd tymczasowy lubelski przyznał urząd wice-ministra propagandy (?) p. Irenie Kosmowskiej.

Następnym mówcą był p. Ligocki, przedstawiciel P. P. S. Kobieta polska musi iść z ludem, on jej da wyzwolenie, niech stanie z nim tylko do budowy państwa; p. Ligocki proponował wniosek: rząd ludowy jest rządem najwyższym i z nim tylko kobiety muszą współdziałać.

Głosowania nad wnioskiem p. Ligockiego zaniechano. Poczem mówiła p. Koszkowska, o utworzeniu ligi do walki z bolszewizmem; grupy ludzi zbierające się na ulicy i słuchające propagandy ciemnych indywiduów wzbudzają w niej przerażenie. Czynem kobiety polskiej na chwilę obecną jest stworzenie rodzaju pogotowia do walki z nieładem i zakłóceniem porządku.

P. Chmielińska dowodziła, że w Polsce od pewnego czasu mówi się ciągle o niebezpieczeństwie żydowskiem i bolszewickiem, czego ona nie widzi. Obowiązek kobiety na dzień dzisiejszy jest budowa razem z ludem Polski na podstawach sprawiedliwości względem klas wydziedziczonych. P. Chmielińska swe przemówienie kończy okrzykiem „Niech żyje Polska niepodległa ludowa!"

Następują przemówienia nie mające nic wspólnego z wiecem kobiecym. Mówczynie, które powróciły z Rosyi widocznie chciały zastraszyć zebranych na wiecu zmorą bolszewizmu, poczem przemawiał p. Moczulski,—„bolszewizm nas nie obchodzi, nie ma co walczyć z tem, co nie istnieje. Kobiety jako towarzyszki mężczyzn muszą z nimi wspólnie budować państwo polskie ludowe".

P. Witkowska zaznaczyła, że wotum zaufania winno się dać rządowi, który połączy wszystkie partye i nie będzie tylko ludowym, ale narodowym w całem słowa tego znaczeniu.

W końcu przystąpiono do głosowania nad 3-ma wnioskami:

1) powitanie Komendanta Piłsudskiego;

2) Wiec kobiet uznaje prawo polityczne kobiet za fakt dokonany;

3) Żąda powołania kobiet do prac przedwstępnych przez rząd ludowy.

P. Roszkowska proponuje utworzenie ogniska dla szerzenia jedności i porządku w kraju, do ogniska mogłyby przystąpić kobiety bez zabarwienia politycznego.

D-r. Budzińska-Tylicka odpowiada, że Komitet Centralny utworzeniem podobnego Ogniska zająć się nie będzie mógł w obec nawału pracy, ale po wiecu mogą zwolenniczki projektu p. Roszkowskiej pozostać dla wypracowania programu działania.

Po głosowaniu nad przyjętemi wnioskami p. Dr. Daszyńska wiec zamknęła. Wiec zaznaczył się stwierdzeniem faktu, że tylko partye lewicowe w sprawie kobiet odznaczają się prawdziwą szczerością działania na ich korzyść*).

D-r. Gabryela Majewska.

Mowa ku uczczeniu imienia Jana Matejki

wygłoszona przez Antoniego Austena podczas Akademii w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, w 25-tą rocznicę śmierci Mistrza.

(DOKOŃCZENIE).

Matejko był twórcą polskiego malarstwa historycznego, twórcą i dotąd jedynym wyznawcą.

Obok niego tylko Gerson pracował z szerszym rozmachem na tem polu.

Indywidualność Matejki była tak potężna, że prawie niepodobna byłoby snuć dalej tego wątku pracy, nie popadając w mimowolne naśladownictwo.

My wszyscy, zarówno artyści jak i szersza publiczność, patrzymy teraz na przeszłość oczami Matejki, wyobrażamy ją sobie jego wyobraźnią.

Tak jak mamy w swem pojęciu ustalony typ głowy Chrystusa i, zobaczywszy odmienny, wyrywa się nam z całą naiwnością okrzyk; „ależ nie podobny!“, tak Matejko zmusił nas do uwierzenia, że *Skarga*, że *Rejtan*, że *Stańczyk*, i te setki innych postaci, które stworzył z własnej intuicyi, czasem z niedokładnych materyałów, a nierównie rzadziej z wiarogodnych dokumentów, były niezawodnie takimi, jak je przedstawił.

Tak samo na całą naszą przeszłość i obyczajowość zaczęliśmy patrzyć jego oczami, bo umiał odbudować dawne formy i dawnych ludzi.

A oprócz niezmiernej pracy artystycznej twórczej był on skrzętnym i nadzwyczaj pracowitym archeologiem i historykiem.

Takiegośmy wielkiego artystę mieli!

Był on prawie współczesnym dzisiejszemu starszemu pokoleniu, gdyż miałby obecnie lat 80. Wiek podeszły, ale nie wyjątkowy.

Sztuka, jak już wspomniałem, była tym jedynym giestem, na jaki mogliśmy się zdobyć w okresie porozbiorowym. Ona stwierdzała nasze istnienie przed światem, ona wzmacniała nam ducha i serce, ona kształciła wszystkich w cnotach narodowych.

W sztuce plastycznej najpierwszym i najgodniejszym był Matejko.

Czy odczuwaliśmy dla niego za to wdzięczność? jakieśmy go za to czcili? czy usuwaliśmy mu każdy kamyk z jego drogi? czy każdy trud chcieliśmy uczynić lżejszym?

Matejko nie potrzebuje teraz naszego uznania. Winniśmy mu je przez wzgląd na samych siebie, ale Matejko niewątpliwie kochał sztukę nadewszystko, dla niej poświęcał całe życie, dla niej rujnował swoje zdrowie.

Niewątpliwie więc, że pragnąłby, żeby sztuka w Polsce dalej kwitła i rozwijała się, a na to potrzeba nie tylko talentów, ale i przychylnych warunków.

W przeciwnym razie nie jeden talent się zmarnuje, a każdy przyniesie mniej pożytku dla sztuki niżby mógł.

Wielki pojedyńczy genjusz musi być otoczony rojem talentów, a nawet tylko zdolności, które dopiero stworzą odpowiednie podłoże, na którem ten kwiat cudowny może zakwitnąć.

Twierdzono (zresztą mylnie), że gdyby nie było Lessera, pierwszego twórcy obrazów historycznych polskich, to nie byłoby i Matejki.

Niewątpliwie jednak im sztuka jest potężniejsza, im ma liczniejszych dobrych przedstawicieli, tem łatwiej i lepiej może się na jej gruncie rozwinąć siła pierwszorzędna. Zatem nie tylko o pierwszorzędnych mistrzów powinno chodzić społeczeństwu, ale o całą sztukę jako całokształt.

Otóż być może, że będę lepszym wyrazicielem pragnień i myśli Matejki, gdy od słów uwielbienia dla dzieł jego, co możnaby porównać do kadzideł, wytrząsanych naokoło jego katafalku symbolicznego w 25 rocznicę śmierci, uprzytomnię zebranym te niesprawiedliwe, a dla sztuki szkodliwe ciernie, jakie Matejce współcześni podsuwali ciągle pod stopy.

Historya jest nauką i przykładem dla teraźniejszości.

Zdawałoby się, że społeczeństwo i za życia oddawało Matejce wiele uznania i co mogło to ofiarowało mu za jego wielką pracę dla pożytku sztuki polskiej, za jego królewską szczodrobliwość w darach sztuki.

Kraków ofiarował mu honorowe obywatelstwo;

naród obdarował berłem sztuki;

uniwersytet—dyplomem doktorskim;

władza—stanowiskiem dyrektora w szkole sztuk pięknych, nie mówiąc o zagranicy, która obdzielała go na wystawach medalami i orderami.

A jednak ten drobny człowiek, a taki tytan, który udźwignął na swych barkach całe malarstwo historyczne polskie, pojony był stale żółcią, a społeczeństwo, lub pojedyńczy jego przedstawiciele tyle mu chwil zatruli.

Na pierwszem miejscu stoi tu krytyka.

Aż nadto znaną jest w niej rola świetnego skądinąd krytyka Witkiewicza, który niestety dopiero po śmierci Matejki, uznał jego wielkość, acz z pewnemi zastrzeżeniami.

Za życia poiło się mistrza takiemi zapewnieniami, że jest już zmanierowany doszczętnie i bezpowrotnie.

Każde nowe wielkie arcydzieło wywoływało nowe, złośliwe okrzyki, że znów całe morgi magdeburskie płótna zostały zmarnowane.

Zwalczano go, artystę, zwalczano też całe jego malarstwo historyczne, jako nonsens, jako niezrozumienie celów i zakresu sztuki plastycznej.

Zwalczano go jeszcze boleśniej, bo jako złego polaka, gdy tymczasem on żył tylko dla Polski i przez Polskę.

Po namalowaniu Rejtana zerwała się niebywała burza przeciw Matejce, której niemoglibyśmy dziś nawet zrozumieć, jeśli nie przypuścilibyśmy gotowego podłoża, naprężonych stosunków i tajonych niechęci osobistych. Występowali przeciw niemu bardzo poważni ludzie, jak Siemieński, Kraszewski... ten ostatni oświadczył: „Piękny obraz — ale zły uczynek. Policzkować trupa matki nie godzi się“.

Ktoś inny, chcąc dokuczyć Matejce, odezwał się przy nim o Rejtanie:

„Trzeba posłać do Petersburga, — tam kupią“.

„Kupili żywych, mogliby kupić i malowanych“—odpowiedział Matejko.

Gdy się zbliżało trzechsetlecie unii lubelskiej, które miano uroczyście obchodzić, Matejko spieszył z ukończeniem swego obrazu i miał nadzieję, że będzie wystawiony podczas uroczystości, ale nikt nie troszczył się o to i Matejko rozgoryczony pisał:

...„temu, co szczerze pracuje ze sławą, jak mówią, narodu, wartoby przecie pomódz zapewnieniem dachu dla jego pracy... Trzeba czekać, cóż mam robić? Ojczyzna tak chce“.

Z czasem jednak obraz nabył kraj i zawiesił go w sali sejmowej. Sprawa odmalowania wnętrza kościoła Panny Maryi w Krakowie przysporzyła mu również wiele przykrości, zarzutów i ostrych krytyk.

Gdy miano burzyć stary szpital S-tego Ducha w Krakowie, Matejko wystąpił w obronie tego szacownego zabytku architektury, ale nie usłuchano go. Gdy już tylko pozostała sama kaplica szpitalna, chcąc choć ją uratować, prosił, aby mu ją podarowano. Miał na myśli odnowić ją swym kosztem, wypełnić swemi dziełami i z powrotem ofiarować miastu. Ale za jedyną odpowiedź było wydanie polecenia, żeby kaplicę zburzyć.

Żal i gorycz musiały wezbrać w jego duszy. Odesłał miastu dyplom obywatela honorowego i zapowiedział, że odtąd obrazów swych nie będzie więcej w Krakowie wystawiał... i dotrzymał tego!

Było to bowiem w r. 1892, a w następnym roku już nie żył.

Za to po śmierci „wdzięczny“ Kraków stworzył Dom Matejki i przechowuje go ze czcią wraz z całem urządzeniem i umeblowaniem, gdzie zatruwał życie temu genjuszowi, a obecnie wzywa turystów, żeby podziwiali to miejsce, gdzie prawy syn Krakowa żył, myślał i pracował.

Matejki życie przeszło w okresie najcięższym dla Polski, nie doczekał nawet świtu jutrzenki przyszłej wolności.

Powstaje teraz nowe życie, powstają nowe warunki, — oby i ludzie i ich uczucia wzajemne były nowe.

Duch Matejki niewątpliwie dozna ukojenia, gdy przyjdzie dzień już blizki, że w stolicy Polski, będzie można zawiesić wszystkie obrazy Matejki, zacząwszy od „Batorego“, a skończywszy na „Hołdzie pruskim“ i „Grunwaldzie“, gdy powróci z tułaczki.

KOŁO PRACY KOBIET.

Jednem z najżywotniejszych i najszerszy zakres obejmujących zrzeszeń kobiecych obecnej doby w Polsce jest niewątpliwie Koło Pracy Kobiet. Istnieje ono od początku wojny europejskiej, subsydyowane od miasta 5 tys. marek, Ministerstwa Zdrowia i Pracy (25,000 marek) i R. G. O. (6.400 mk.) resztę dopełnia drogą ofiarności swych członkiń, a przedewszystkiem wytworzonych przez siebie warsztatów pracy. Z tych Szwalnia zatrudnia przeszło 200 pracownic igły, starając się przytem o jaknajniższą kalkulacyę robót. Godnem jest zaznaczenia, że K. P. K. nie rekrutuje owych pracownic wśród wykwalifikowanych szwaczek, lecz wśród istotnych ofiar wojny, posiłkując się jedynie przy wykwintnych obstalunkach fachowym personelem. Iluż to kobietom zbiedzonym i wyczerpanym ustawiczną walką o byt uratowano życie, dając możność zarobkowania. Pracownice otrzymują posiłek, po-

*) Zaprzeczeniem tego twierdzenia były rezolucje wiecu zorganizowanego w Sali Muzeum w dn. 20-ym b. m. O wiecu tym damy sprawozdanie w numerze następnym. *(Przyp. Red.).*

rady lekarskie w specyalnie dla nich urządzonem ambulatoryum; wnika się nawet w domowe ich troski, w razie nagłej potrzeby udziela im Koło materyalnej pomocy, za jedne płaci komorne, innym dopomaga w umieszczeniu dzieci, lub ich nauce i t. p. Pomimo znacznych wydatków, szwalnia daje duże dochody (w r. z. 55.664 mk. zysku zostało użyte na podtrzymanie innych instytucyi Koła dających deficyty). Warsztaty szewckie prosperują też doskonale, dając pole pracy rzemieślnikom przez wojnę poszkodowanym. Ci również otrzymują obiady ulgowe, (połowę ceny opłaca warsztat, połowę pracujący). Placówka ta dochodowo-społeczna rozwija się coraz lepiej, a dzięki ofiarnej pracy p. Hiszpańskiego, dochodzi do coraz większej technicznej doskonałości. Warsztaty sprzedały w roku ubiegłym na 509.974 mk. obuwia, (dla schronisk dziecięcych dostarczyły go bezpłatnie na sumę 24.295 mk.).

K. P. O. zamierza zorganizować naukę szewstwa dla starszych chłopców w Schroniskach, rozpoczęto już próby w tym kierunku; takież kursa projektowane są dla kobiet.

Ratowanie matek i dzieci było od początku jednem z głównych zadań ruchliwego zrzeszenia. Roztacza ono opiekę nad ubogiemi matkami w okresie ich ciąży, a po urodzeniu dziecka przychodzi z pomocą dostarczeniem wyprawki, lekarstw i t. p. nieodzownym potrzebom czyniąc zadość. Projektowane są jeszcze przychodnie dla matek, gdzie udzielane im będą porady lekarskie.

Dla sierot i dzieci, pozbawionych rodzicielskiej opieki, Koło utworzyło już 14 Schronisk-internatów. Mieszczą one około 1000 wychowańców, w wieku od 9 do 14 lat. Starsi chłopcy uczęszczają do szkoły lub do terminu. Żłobki przygarniają drobiazg ubogi do lat 5. Prócz tego zorganizowano przy pomocy R. G. O. punkta odżywcze dla dziatwy mrącej literalnie z głodu. Oddały one doniosłe usługi w ciężkich latach wojny. Nie mniej pożytecznym jest wielce Dom Zdrowia, posiadający specyalny oddział dla dzieci zagrożonych gruźlicą lub chorobami skórnemi, wymagającemi izolacyi.

K. P. K. przyjmowało żywy udział w wysyłaniu dzieci do Rosyi podczas ewakuacyjnego popłochu. Około 5 tysięcy zdołano umieścić pod opieką wsi i dworów, obecnie zaś dopomaga Koło Radzie Głównej w zajęciu się powracającemi do kraju. Bardzo szczęśliwym pomysłem jest Ognisko dla panien z inteligencyi, (Hoża 45) w którym uczennice różnych zakładów naukowych dostają utrzymanie po minimalnych cenach, większość nawet zwolnioną jest z opłaty.

Pralnia K. P. K. opiera głównie Schroniska. Sklep przy ul. Czystej № 1. zajmuje się sprzedażą wyrobów z warsztatów Koła, a więc bielizny, obuwia i t. d. Sklep spożywczy otwarty został przy ul. Mazowieckiej № 11.

Kuchnia dla inteligencyi (Zielna № 46) oraz ludowe (Zielna 26) i Kościelna № 12 obecnie zwinięte, spełniały pożytecznie swe zadanie. Biuro pośrednictwa pracy dało możność kilku tysiącom kobiet znaleźć odpowiednie zajęcie.

K. P. K. ma sobie przekazane obecnie rozdawnictwo odzieży, przejęte z wydziału Dobroczynności Magistratu; (odzież wydawana jest ubogiej ludności wyłącznie na zasadzie piśmiennego polecenia Rad Okręgowych).

Przy Kole Pracy Kobiet zorganizowano bezpłatne szycie bielizny i ubranek dla ubogich dzieci.

Działalność Koła, jak widzimy, jest różnorodna i wielce owocna. Personel pracujący w tej instytucyi składa się obecnie z 364 osób płatnych i czterdziestu kilku pań honorowo ofiarowujących swą pracę.

Pożądanem byłoby, aby liczba członkiń zwiększała się z dniem każdym; warunki uczestnictwa są nader przystępne, robota nad wyraz wdzięczna i celowa, dowodząca przytem, że kobiety polskie posiadają w wysokim stopniu dar organizacyjny, wytrwałość i zrozumienie planowej pracy społecznej. W danej chwili przystępuje K. P. K. do utworzenia biblioteczki specyalnie dla Schronisk przeznaczonej i można być pewnym, że znajdzie się dużo osób chętnych, aby dopomódz w tem przedsięwzięciu przez nadsyłanie książek, mających rozjaśnić nie jeden chmurny dzionek sierocej doli.

Jerzy Orwicz.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

8)

Rozmawiając tak doszli do końca ulicy. Na lewo rozciągały się już pola, na prawo przed szarym budynkiem koszar stały lufy armatnie podniesione na lawetach. Szli dalej i usiedli na nasypie, skąd roztaczał się widok na szerokie łąki, las i białe wille podmiejskie.

Nad nimi roztwierały się gałęzie krzewów, a wokół po nasypie wynurzały się zielone trawy. Wybrali sobie miejsce z daleka od drogi, gdzie mogli ukryć się przed okiem ludzkiem i porozmawiać samotnie.

— Przyprowadziłam cię tu, rzekła Mery, by pomówić z tobą o duszy. Pamiętasz, zwierzałeś mi się nieraz do chwili ślubu. Daleko poza nami pozostał zgiełk miasta, ucichło wszystko to, co prawi nam o dzisiejszych czasach. Zapomnijmy o nich! Przypomnij sobie, że nazywałeś mnie ongi siostrą czułą i dobrą i wierz mi, że mimo zamążpójścia jestem tą samą dziewczyną, którą wykołysał park samotny i która tęskniła za rozmową ze swoim bratem.

Szczepan ujął silnie jej miękką, ciepłą rękę i przycisnął ją do ust. Długo trzymał głowę pochyloną.

Przypomniały im się dni dzieciństwa przeżyte wspólnie do lat dwudziestu. Przypomniały im się wspólne wyjazdy do krewnych na wieś, wędrówki niedorosłej panienki i chłopca w dal od swych kątów, gdzie witała ich, uwięzione ptaki, swoboda i natura.

Wspomniał Szczepan jej siostrzane przywiązanie, gdy na jego dług karciany sprzedała swoje klejnoty, a potem całą winę wzięła na swoje barki i ujrzał przed sobą chwilę, gdy sam jeden z pośród rodziny był na jej ślubie.

Ale teraz we wzroku jego był smęt, a na duszy cień złamania.

— Są smutki, które najgorzej nosić długo zamknięte w sobie — szeptała Mery. Powiedz mi, co ci dolega?

— Szczęście nie wróci... mówił Szczepan.

— Nigdy?

— Czy ja wiem? Może to ptak przelotny. Ale gdy czekane przez długie lata, przyszło i odleciało znowu, więc myślę, że odleciało na zawsze.

— Kochasz jeszcze?

— Nie wiem i tego... Dusza moja jak szary dzień, w którym brakło światła radości. Spójrz w ten rząd stojących topoli. Wzrok nie zatrzymuje się nigdzie, tylko bieży w dal i ginie, nieodpoczywając, powoli w bladej przestrzeni, w nieskończoności.

— Czego ci brak?

— Złudy... Wstąpiły we mnie wszystkie zwątpienia przeżycia. Czasem wstrząśnie mną coś na chwilę i znów wszystko przestaje mnie zajmować. Wszystko wydaje mi się takiem znanem, takiem obojętnem, jak dzień bez światła, w którym żyje się tylko dlatego, że musimy żyć.

— Obojętną jest ci nawet wojna?

— Wojna... najmniej. Zanurzam się w morzu wszystkich przejść i—gasnę, bo myślę, że jestem drobny i mały.

— Czy myślisz czasem... o Marcie?

— Tak! odparł z prostotą. Nie skarżę się jednak i nie wyrzucam jej, że mnie opuściła. Taki mój los. Czekałem szczęścia od lat, szukałem czegoś, co mogłoby wynieść mnie nad tem świat, pozwolić żyć wyżej i górniej. I oczekiwałem tego w miłości ufnej i spokojnej. Gdyż mimo wszystko my mamy dusze z jednej rodziny, Mery, czy też mamy duszę naszej ofiarnej, nieszczęśliwej matki.

— Żałujesz więc bardziej niespełnienia się swoich marzeń, czy tego, że Marta cię opuściła?

— Ty jesteś szczęśliwa, siostro. Czy to pojmujesz? Nie wiem sam. Myśl posyłam za tą, która zostawiła u mnie po za sobą tysiąc słów miłości. Nie żyliśmy spokojnie, ale wierzyłem, że przyjdzie to wreszcie, ów upragniony cel, owo zlanie się dwojga natur w dzień pogodny i wesoły jak słońce. Spieraliśmy się często. I ona też szukała czegoś. Może była niezadowolona ze mnie. W uściskach rozumieliśmy się zawsze, ale gdy ja widziałem potem

ponad sobą noc gwiaździstą, to ona goniła myślą w jakiś swój świat, inny niż te, które my możemy pojąć i stawała mi się obcą. Opuściła mnie, gdy spowszedniały jej me uściski.

— Kochałeś ją więcej, niż ona ciebie.

— Poznaliśmy się przypadkowo. Zdala od siebie wyrośli, tacy sobie nieznani i dalecy! I jakaż siła spędziła nas razem i kazała być z sobą bliżej niż brat z siostrą? A jednak najgorsze przeżywam chwile, gdy myślę tak, że to, co było, to przepadło już na zawsze. A później myślę jeszcze, że gdyby ona znów ujrzeć mnie chciała, to dziś w czasie wojny nie może tego uczynić. Roję wtedy dziwne, nierzeczywiste sny, a potem martwieję, pracuję i chodzę jak inni.

— Powiedz mi, co było bezpośrednim powodem zerwania?

— Były między nami drobne spory. Widziałem, że poczęła sercem się oddalać. Drażniło mnie to, a ona poczęła umyślnie mnie lekceważyć. I po pewnym czasie przyszła burza większa od innych. Chciałem pozyskać ją miłością. Śmiała się. Wynalazła dziesiątki moich grzechów. Chciałem wziąć ją siłą. Odparła, że jest niepodległa. Mówiła, że ma dosyć mego kłamanego uczucia i chce przygód. Że brak jej jest jakiejś spójni ze mną. I opuściła mnie. To takie proste! Czyż trzeba większych powodów? A może to tylko wtedy słońce, które teraz, patrz! oto zniża się zlekka do swego widnokręgu, może to wówczas tylko to słońce—zagasło!

— I w obecnej chwili nie wstrząsa cię nic? Nic cię nie porywa?

— Kto wie? Gdybym ujrzał przed sobą jakiś cel, jakiś widok złoty i święty, gdyby zagrała we mnie krew do czegoś szczytnego, gdyby ktoś światło jakieś we mnie rzucił, to zapomniałbym może — o tamtej.

— Zdaje mi się, że oboje byliście zanadto fantastyczni — mówiła Mery. Każde z was uroiło sobie jakiś świat, ale gdy ty kochałeś ją więcej, ona poszła błądzić za swą nierzeczywistością.

Szczepan zamilkł już. Siedział długo z głową pochyloną. Na podmiejskiej drodze ruch był dzisiaj mały, a z zarośli dobiegał tylko głos jakiegoś ptaka, który usiadł na gnieździe, bo przybiegł karmić swoje młode.

A jednak smukłej i pięknej Mery wydało się, że dała chwilę ukojenia swemu bratu. Od dłuższego czasu po raz pierwszy zwierzał się, słuchał sam siebie i próbował duszę swą określać.

Lękała się o los jego siostra, gdyż dostrzegła, że gorycz zapuściła w jego sercu korzenie do głębi. Lecz to, co dzisiaj posłyszała budziło w niej nadzieję, że może jej mała ręka zdoła go wyprowadzić ze zwątpienia, bo zauważyła, że główną troską u Szczepana, obok skargi miłości, stanowiło zwątpienie, że nie danem mu jest żyć lepiej.

A wszakże tak okrutny dzień dzisiejszy otwierał tyle do tego horyzontów! Lecz było o tyle trudniej, że młodego Rostockiego mogli odrodzić nie ludzie już, lecz idea.

Gdy szli z powrotem, rozmawiali o bieżących wypadkach, o zamieszaniu w jakie wprawiły ludzi, o nowych a trudnych warunkach. Rozmawiali też o działalności Brzezińskiego, który pojawiał się teraz u nich rzadko, a cały oddał się organizacyi pierwszych, nielicznych oddziałów strzeleckich. Pytali się, czy wybiła godzina już na zegarze wieków, gdy przyjdzie chwila utęskniona, lecz na razie nie mógł powiedzieć nikt nic pewnego.

Gdy dochodzili do śródmieścia ujrzeli widowisko, które wstrząsnęło wówczas miastem. Byli to pierwsi ranni.

Szli w mundurach szarych, poplamionych, szli krok za krokiem z dworca kolejowego, pierwsi goście do szpitali.

Mieli tylko rany lekkie, niektórzy ręce na temblaku, inni na głowach bandaże.

Publiczność obdarowywała ich. Uczucie litości dla nich było żywe i świeże. Jechali długo i mało jedli, więc dawano im chleb, przynoszono z domu mleko, ofiarowywano im papierosy i pieniądze.

A tymczasem przed lecznice zajechały wozy, na których byli ranni ciężko. Niektórzy leżeli jak martwi.

Miało ich przybywać od tej pory z dnia na dzień coraz więcej, aż lekarze nie mogli sobie dać rady, bo przepełniły się krwią i bólem wszystkie lecznice.

Działa już poczęły grać, nieprzyjaciel przestał ustępować, toczyły się wielkie bitwy.

(D. c. n.).

*
* *

Nad Polską — pusty dzwon — rozkołysany
Złośliwą, czarną dłonią przeznaczenia
Wyrzucał jęk, jak krew z otwartej rany
Na polski czyn i polskie majaczenia,
Kołyski młode i stare kurhany...
I dzwonu jęk przegryzał aż do rdzenia
Serc dzielnych moc — okrutny dzwon! morderca
Tęsknoty i Nadziei... Dzwon bez serca!
Lecz wierzył polski lud, że dzwon ten [pusty
W bojowy zagrzmi ton — i zbudzi męże —
Rozkazy wyda śpiżowemi usty, —
W ofiarnych dłoniach zabłysną oręże,
Sztandarów polskich rozwiną się chusty
I pieśń wybuchnie:
„Zginę, lub zwyciężę!"
I w dzwonach młodych piersi — serca grały
Mocne, — łaknące czynu — i ofiary —
I patrz!
Za piersią pęka pierś w kawały,
Radosna dłoń do dzwonu ciska czary,
Jak hostji przenajświętszej krążek biały
Przedrogocenne, dziwne zsyła dary —
Serce za sercem bije — w dzwon!
Niech dzwoni:
Ojczyzno nasza wstań! Zwycięzka wstań! [Do broni!

Jan Piotrowski.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Panią Izę martwiło to szczerze, nie przypuszczała jednak ani przez chwilę, by powodem tej podróży mógł być smutek, toczący serce męża, smutek, na który nie było lekarstwa. Nerwy i nerwy, powtarzali lekarze i ona przekonaną była o nich. Skądże przyszłaby jej ta myśl, gdy stało się to wszystko jak sam uplanował? W domu miała teraz grono przyjaciół i znajomych, którzy dziwili się, że tak zapalony myśliwy siedzi gdzieś w Tyrolu, zamiast polować na kozły, których tyle było w jego lasach. Szczególniej Tolański, który przyjeżdżał dość często, wracając z podjazdu, nie mógł zrozumieć, skąd taki zdrowy człowiek mógł chorować na nerwy.

— Popsuło się coś w tem małżeństwie — osądził po długich namysłach, — że też to zawsze się tak skończyć musi — i prawie rad był ze swego starokawalerstwa, szczególniej gdy nie widział przy sobie Niny.

Pani Mirska ze Stasią bawiła już od paru tygodni, a ładna i posażna panienka ściągała okoliczną młodzież. Pani Iza chętnie byłaby sprosiła więcej osób, by zabawić ich tańcami, ale w czasie nieobecności męża, nie chciała tego czynić.

Nina zastanawiała się nad tem, że między zwykłemi gośćmi w Potoku, brakło kogoś, kto wnosił tu zawsze tyle swobody i wesołości. Brakło Adolfa. Pracownia jego była pusta, płótna porozrzucane w nieładzie, nie słyszał nikt jego szczerego śmiechu, i studenckich piosenek. Wiosna była w rozkwicie swej urody, ale on nie powitał jej jak zwykle, nie błądził w okolicy, szukając ładniejszych i nieznanych mu jeszcze widoków, nie szkicował typów ludu wiejskiego, i nie robił dalekich wycieczek czółnem.

Nina, znalazłszy się raz sama z przyjaciółką, nie mogła powstrzymać zapytania.

— Co się stało z Adolfem, ty wiesz coś o tem, Izo, jeżeli możesz powiedz mi coś o nim, tak lubiłam tego chłopca. Co tobie, może powiedziałam coś nierozważnego?

Ale pani Iza już odzyskała zwykły spokój. Duże, czarne oczy podniosły się na Ninę, a usta wyszeptały:

— Nie przyjedzie tu tak prędko, o ile wiem wyjechał do Anglii — to lepiej dla niego.

— Biedny chłopiec, jakżeż on cię kochał.

Rumieniec lekki, jak mgła pokrył twarz pani Izy, odwróciła oczy, by Nina nie mogła wyczytać w nich wzruszenia.

— Zakazana miłość jest niedolą i szczęśliwy, kto ma odwagę wydrzeć ją sobie z serca.

Nie myślała, że słowami temi zrani Ninę, w pamięci tylko stał jej biedny artysta, z tą swoją jasną głową i szczeremi, błękitnemi oczami. Ostatni raz widziała go w Nicei, gdzie często był gościem w ich willi. Koniecznie uparł się, żeby pozowa-

ła mu do głowy, którą chciał malować pastelami. Gdy broniła się, mówiąc, że wygląda mizernie, smutnie, odpowiadał wesoło, że taką właśnie chce zachować w pamięci, bo ona wie jaki zawsze miał odrębny gust.

A potem przyszedł dzień, w którym wszystko się skończyło. Zastał ją płaczącą, przypadkiem wszedłszy do buduaru, stracił rozum, porwał ją w ramiona i w szalonych, gorących słowach zaklinał, by rzuciła niewdzięcznego męża i choć na kraj świata poszła z nim, który proch by z pod nóg jej zmiatał, byle tylko była szczęśliwą.

— Jacy oni wszyscy podobni do siebie,—myślała pani Iza, te same słowa tyle razy słyszała od Zygmunta. Wtedy odepchnęła Adolfa szorstko, rozkazując, by się jej więcej nie pokazywał.

I wyjechał bez pożegnania, bez słowa, złamany, nie dawszy o sobie więcej znaku życia.

Widziała potem w salonie paryskim wystawiony jego obraz, i w kilku gazetach wyczytała pochlebną wzmiankę o młodym malarzu, którego talent co raz większe zyskiwał uznanie. Bez cienia gniewu wspominała biednego Adolfa, dziwiąc się, że mimo wszystko nie mogła przestać go lubić.

— Będzie mi kiedyś wdzięczny za to, co dziś nazywa okrucieństwem,—myślała. Młodość na to jest, żeby wciąż dążyć do szczęścia, niepowodzenie podnieca ją tylko do szukania nowych dróg. Szczęśliwa młodość. Jak wiosna odradza się ciągle i zakwita tysiącem myśli i pragnień. Nie zna, co burza letnich upałów, ani jesienne szrony.

Zszedłszy nad brzeg rzeczki, spotkała się z Jerzym, który siedział tu zamyślony, smutny trochę. Pocałował ją w rękę i, spojrzawszy znów przed siebie, mówił:

— Ot i wiosna w całej pełni, maj słowiki zawodzą, tysiące kwiatów odurza wonią, wszystko śpiewa o szczęściu i miłości. Tylko Nina zawsze ta sama, serdeczna, dobra ale obca. Nie ma dla mnie ani jednego gorącego spojrzenia, ani jednego słowa, co to z serca wypływa. Czekam wciąż czekam, czy nie zbudzi się w niej wreszcie pragnienie odurzenia się rozkoszą życia. Myślałem, że pobyt tu w tym uroczym zakątku, wpłynie na nią, że jeżeli tam coś kiedyś było to zapomni, wszakże nie można wciąż po jednym nosić żałoby. Pani Iza zatrzymała na nim dłużej spojrzenie swych smutnych oczu.

— Nie mów tak, Jerzy, los czasem dziwne ma niespodzianki i ty jeszcze wszystkiego nie wiesz, inaczej byłbyś pobłażliwszym.

Zamyśliła się głęboko, zastanawiając się, czy wspomnienie Bogdana nie będzie tarczą, która zasłoni Zygmunta, przed podejrzeniami zakochanego chłopca. Kto wie, co może mu przyjść do głowy, do żywego mógłby czuć urazę, na umarłym nie będzie szukał pomsty. Zresztą, to nie jest wymysłem tylko prawdą. Stali w cieniu wielkich drzew kasztanowych, przed nimi roztaczała się błękitna wstęga rzeczki i szumiały czarne, stare świerki. Zdaleka dochodziło ich tęskne echo fujarek i nawoływania pastuchów, pojących konie. Pani Iza pochyliła się w stronę Jerzego i, kładąc mu łagodnym ruchem rękę na ramieniu, szepnęła cichutko:

— Chcesz wiedzieć, kto był pierwszym w sercu Niny? Twój brat. Nie wierzysz? Ależ zapewniam cię, że tak było, Nina sama mi to wyznała. Widzisz teraz, że to przecież jasne; skąd w niej ten niepokój i przygnębienie. Poprostu, patrząc na ciebie myśli o tamtym, który ją unieszczęśliwił i lęka się tego podobieństwa. Zatem bądź wyrozumiały, to wszystko czas złagodzi.

A gdy Zagórski stał w miejscu chmurny i przybity, rzuciła odchodząc.—Nie buntuj się, niech umarli spoczywają w spokoju.

(D. c. n.)

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Z Koła członkiń przy Tow. Pracowników Handlowych.

Istniejące z górą od lat trzydziestu chrześcijańskie zrzeszenie pracowników handlowych prawie od pierwszych lat swej egzystencyi posiadało w gronie swem kobiety — te pierwsze pionierki pracy zawodowej na niwie handlowej. Aż do roku 1910 członkinie Towarzystwa udział swój w działalności korporacyjnej ograniczać musiały tylko do płacenia składek i spełniania obowiązków członkowskich, pozbawione były bowiem wszelkich praw, nie miały więc ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego.

Stan taki oczywiście nie zadawalał ogółu i w okresie zwłaszcza około 1905 roku należące do Towarzystwa kobiety gorąco walczyły o zrównanie ich w prawach z członkami, niestety bezskutecznie.

Dopiero nowy statut położył kres tej anomalii i przyznał członkiniom pełne prawa na gruncie korporacyi.

Zdawałoby się, że z tą chwilą wszelkie istniejące nawet Koła członkiń rozwiązać by się powinny, członkinie zaś wespół z kolegami stanąć do wspólnej pracy dla dobra ogółu. Tak jednak być nie mogło i w tedy właśnie najsilniej odczuć się dała potrzeba stworzenia przez członkinie organizacyi, któraby je jednoczyła.

Koło członkiń ma na celu zaprawienie koleżanek do pracy społecznej na razie w szczupłych ramach Koła, skąd odpowiednio przygotowane wydostają się na szerszą arenę Towarzystwa i po za jego mury. Głównym zaś celem jest wspólna z innemi grupami i stowarzyszeniami kobiecemi akcya w celu uzyskania zupełnego równouprawnienia prawnego i politycznego.

W tym duchu rozwija się działalność Koła od r. 1913 (pod przewodnictwem p. Felicyi Sarnianki) i wytrwale acz zwolna dąży do osiągnięcia zamierzonych celów.

Na gruncie korporacyi cele te już osiągnięto. Znikła obawa, czy niedowierzanie przy powoływaniu osób do władz Towarzystwa. Wśród mandataryuszów znajdujemy zawsze kilka nazwisk niewieścich, i wiemy, że kandydatki zawsze dobrze wywiązują się z powierzonych im zadań.

Może jesteśmy w przededniu urzeczywistnienia i celów ogólnych—równouprawnienia, a wtedy sądzimy, że nietylko Koło członkiń przy T. P. H., ale i wszelkie inne w tym celu powstałe ugrupowania działalność swą zlikwidują, by nieść swą pracę, tam gdzie jej zajdzie potrzeba już jako równe z równymi.

Służba narodowa kobiet polskich.

ODEZWA.

W radosnej chwili Zwartwychwstania Ojczyzny, kiedy młodzież wstępuje do wojska, a mężowie przejmują rząd w swoje ręce, biorąc odpowiedzialność za wewnętrzny ład i bezpieczeństwo, my, kobiety polskie nie możemy przyglądać się bezczynnie tym wielkim zdarzeniom. Chcemy i musimy zaciągnąć się solidarnie pod sztandar służby narodowej, aby dowieść pracą zorganizowaną, praktyczną, dobrze obmyślaną, że nietylko uczuciem, ale i czynem dorastamy do pojęcia Prawdziwej Wolności.

Mamy przed sobą zadania wielkiej wagi: stworzenie służby pomocniczej dla armii narodowej, rozwinięcie silnej propagandy na rzecz skarbu i zorganizowania pogotowia pomocniczego tymczasowo przy obejmowaniu różnych placówek, opuszczonych przez okupantów.

Pierwszy dział wymaga szczególnie szybkiej decyzyi, praktyczności ujęcia, oraz umiejętności zastosowania się do żądań komendy wojskowej. Obejmuje on szerokie pola działania, a mianowicie: pomoc dla intendentury wojskowej przez urządzenie pralni, cerowni, szwalni, pomoc dla aprowizacyi wojska przez dostarczanie produktów kuchniom żołnierskim, pomoc dla żołnierza poza koszara-

mi przez urządzanie gospód żołnierskich o charakterze sympatycznym ogniska domowego. Na dalszym planie pamięć o wojsku na froncie, o wysyłkach darów świątecznych i korespondencyi, wreszcie opieka nad szpitalami wojskowymi i piecza nad inwalidami i rodzinami żołnierzy.

Chodzi o to, aby ta praca nie była dorywczym wylewem uczuć, ale akcyą zorganizowaną porządnie, tak, aby mogła zasługiwać na nazwę „skutecznej pomocy".

Propaganda na rzecz Skarbu Narodowego powinna w pierwszym rzędzie obejmować na szeroką skalę zorganizowaną ofiarę złota i klejnotów — oraz zapisy na pożyczkę państwową. Wreszcie służba pomocnicza w zakresie administracyi obejmować może, do czasu zorganizowania płatnego personelu biurowego, wiele drobnych zajęć technicznych, które należałoby powierzyć pracowitym rękom kobiecym, już w tej dziedzinie wykwalifikowanym, celem przyspieszenia normalnego funkcyonowania najpilniejszych dziedzin życia publicznego.

Jako przedstawicielki instytucyi i stowarzyszeń, w których już to wyłącznie, już też w znacznej liczbie pracują kobiety, mając na uwadze połączenie solidarne w pracy wspólnej wsi i miasta, na zebraniu przedwstępnem organizacyjnem w dniu 13 listopada uchwaliłyśmy zawezwać do współpracy ogół kobiet polskich z Płocka i okolicy, celem stworzenia wielkiej organizacyi, poświęconej **Służbie Narodowej Kobiet Polskich.**

W niedzielę dnia 17 listopada odbyło się w sali I gimn. żeńskiego zebranie organizacyjne. Proszone były o przybycie wszystkie kobiety, które na hasło Ojczyzny stawić się pragną do szeregu i poświęcić kilka godzin tygodniowo służbie publicznej *).

Dobra wola, karność, spełnienie sumienne poleceń wybranego do komenderowania Zarządu, niech usuną braki przygotowania.

W zwartych szeregach stańmy do mrówczej pracy gospodarczej, której spełnienie wzorowe da nam poczucie siły i użyteczności, a zarazem wyrobi umiejętność pracy, potrzebną do coraz trudniejszych, coraz odpowiedzialniejszych zadań.

Komitet Organizacyjny Służby Narodowej Kobiet Polskich w Płocku.

*) O zebraniu tem pomieścimy osobne sprawozdanie w najbliższym czasie. *(Przyp. Red.).*

Kobieta w pracy społecznej.

Na Zjeździe działaczów społecznych dnia 25 października p. Holden-Eygerowa, zasłużona działaczka i członkini zarządu Stow. zjedn. ziemianek, wygłosiła referat „O zadaniach kobiety w pracy społecznej". Mówiła z jakim zapałem Polki inteligentne pracują na niwie społecznej, zachęcała ich do gorliwej pracy tak w miastach jak i po wsiach, a w końcu żądała przyznania kobietom pełnych praw przy wyborach do sejmu i samorządu.

Zjazd przyjął następujące wnioski p. Holden-Eygerowej:

I. Ponieważ rola kobiety Polki w pracy społecznej, powołującej ją do wszystkich dziedzin gospodarki krajowej, nie może być należycie wypełniona bez pełni praw obywatelskich, proponuję, aby zjazd działaczy społecznych w imię dobra sprawy narodowej i pożytku ojczyzny, uchwalił rezolucyę Stow. zjednoczonych ziemianek, żądającą przyznania kobiecie polskiej pełni praw wyborczych.

II. 1) Pragnąc kobietę wiejską przygotować do przyszłego czynnego udziału w gospodarce gminnej, dążyć do zakładania jaknajliczniejszych kółek gospodyń, uświadamiających je w przyszłych obowiązkach obywatelki kraju.

2) W tym celu również zakładać szkoły gospodarcze dla dziewcząt wiejskich we wszystkich powiatach.

3) W celu ratowania dzieci i młodzieży i zachowania ich dla kraju w zdrowiu fizycznem i moralnem, tworzyć w całym kraju przy Radach opiekuńczych sekcye opieki nad dziećmi i młodzieżą".

W dyskusyi pp. Bogusławski i Zembrzuski, kierownik sekcyi pracy społecznej przy R.O.P.W. występowali przeciw nadaniu praw kobiecie. P. Tuszyński zaznaczył, że Bismark powiedział, że gdyby nie polskie kobiety, dałby sobie radę z Polakami. Cały naród jest jeszcze niedostatecznie przygotowany, lecz jeżeli wszyscy mężczyźni mają posiadać prawo głosowania, to nie można tego prawa odmawiać i kobietom.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Z Tow. „Rozwój".

Odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie członków Tow. „Rozwój", któremu przewodniczył wiceprezes, p. Wacław Kremky.

P. Buyno-Arctowa zdawała sprawę z działalności Ligi konsumentów. Następnie dyrektor Towarzystwa, dr. Tadeusz Dymowski informował o nader szybkim rozwoju instytucyi, wobec czego niezbędna jest zmiana statutu Towarzystwa. W celu umożliwienia szerszej działalności na prowincyi dyr. Dymowski zaproponował nieznaczne podwyższenie składek, a mianowicie 50 fen. dla członków konsumentów i 20 mar. 50 fen. dla członków czynnych, co przysporzyłoby Towarzystwu przy obecnej liczbie członków 10,000 marek, za które Towarzystwo mogłoby utrzymać dwu urzędników pracujących wyłącznie na prowincyi. Wniosek ten zebranie ogólne zaakceptowało.

Ożywiona dyskusya rozwinęła się w sprawie projektowanego tygodnika Tow. „Rozwój", w sprawie projektu budowy własnego gmachu oraz przeniesienia zebrań do sal większych, obecny bowiem lokal Towarzystwa, mieszczący około 700 osób, okazał się za szczupły.

Wobec tego, iż sala Tow. „Rozwój" nie może pomieścić członków ligi konsumentów na zebraniach piątkowyh, zawiadamia się, iż najbliższe zebranie piątkowe odbędzie się w sali Towarzystwa hygienicznego, przy ul. Karowej № 31.

Początek o godz. 8 wiecz. Członkowie ligi konsumentów proszeni są o wprowadzenie jaknajwiększej liczby gości.

TREŚĆ NUMERU:

Miłosierdziu Czytelników polecamy nauczyciela b. szkół rządowych, dotkniętego chorobą płuc, który mógłby być zdrów, lecz potrzebuje kuracyi dyjetetycznej. Nauczyciel ma przy sobie chorą siostrę kalekę, uprasza więc i dla niej o pomoc materyalną, jak również o palto, bieliznę i obuwie.

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z zagranicy podwójny dodatek z modami dołączymy w następnym numerze.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.